

Michał Pyrgiel

Prawda i kłamstwo o Katyniu

Oto świat bez śmierci. Świat śmierci bez mordu,

Świat mordu bez rozkazu, rozkazu bez głosu.

Świat głosu bez ciała i ciała bez Boga,

Świat Boga bez imienia, imienia - bez losu.

Jacek Kaczmarski, Katyń

Preludium

30 lipca 1939 roku, Warszawa.

Wieczne promienie światła zdawały się leniwie zaglądać przez okna do małego mieszkania na południu Mokotowa. Penetrując cienkie firanki, stawały się bezwiednymi świadkami ostatniego spotkania Stanisława Zieleńskiego z jego rodziną. Mieszkanie majora Wojska Polskiego wyglądało niepozornie – stare, dębowe meble i jasne ściany pamiętały jeszcze czasy powstania styczniowego, w którym zginął pradziad Stanisława. To właśnie jego poświęcenie i ofiarność obudziły w reszcie Zieleńskich silne poczucie umiłowania Ojczyzny. Wychowany w rodzinie z długimi wojskowymi tradycjami Stanisław szybko odnalazł swoje powołanie. Jako młodzieniec rozpoczął naukę w Szkole Podchorążych Piechoty. Po odebraniu starannego wykształcenia zaciągnął się do wojska. Jeszcze w latach szkolnych poznał swoją przyszłą żonę – Annę. Młody oficer szybko stał się kochającym ojcem trójki dzieci. Służba utrudniała kontakty Stanisława z rodziną, jednak raz obrawszy kurs, nie chciał z niego rezygnować. Zieleński starał się godzić powinności wynikające z bycia ojcem i oficerem, co wychodziło mu nad wyraz dobrze.

Teraz, ubrany w oliwkowozielony mundur oficerski, stał w drzwiach swojego domu i żegnał się z rodziną. Spodziewał się, że to ostatnie spotkanie z żoną i dziećmi przed nieuniknioną wojną z Niemcami. Do tego momentu jego myśli były pełne nadziei na szybką wygraną i zwycięstwo taktycznego geniuszu marszałka Rydza-Śmigłego. Po raz ostatni spojrzął na znajome mury, po czym spuścił wzrok i zszedł po schodach do wyjścia. Ogarnęła go niepewność.

23 sierpnia 1939 roku, Moskwa.

Joachim Ribbentrop poznał Adolfa Hitlera w 1932 roku. Wydarzenie to zmieniło jego życie. Pochodził ze średniozamożnej rodziny. Jako dziecko brutalnego adiutanta nie mógł liczyć na awans do najwyższych klas społecznych. W 1925 roku został adoptowany przez swoją daleką krewną, Gertrud von Ribbentrop. Zabieg ten miał na celu nobilitację Joachima, który motywowany własną ambicją od dawna aspirował do stanu szlacheckiego. Nawet uzyskanie tytułu nie zagwarantowało mu miejsca wśród niemieckich elit, za co mścił się po zdobyciu władzy. Wstąpienie do NSDAP znacznie rozszerzało jego możliwości. W 1938 roku został ministrem spraw zagranicznych III Rzeszy, co czyniło zeń jedną z najważniejszych postaci w państwie.

Sierpniowe niebo było jasne i bezchmurne, a lato – wyjątkowo suche. Gąsienice sowieckich i niemieckich czołgów nie ugrzęzną na bagnach Polesia i Wołynia. On, niegdyś zwykły handlarz, a teraz pan życia i śmierci – szedł podpisać wyrok śmierci na II Rzeczpospolitą. Wraz z jego radzieckim odpowiednikiem, Wiaczesławem Mołotowem, spotkali się aby przesądzić losy tysięcy polskich rodzin rzuconych w tryby złowroziej maszyny wojennej. Dwa podpisy podzieliły kraj na dwie połowy. Każdy z nich ciągnął za sobą tysiące ofiar na polach bitew, na ulicach, w domach, obozach koncentracyjnych oraz dołach Katynia.

1 września 1939, Warszawa.

A więc wojna. Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie publiczne i prywatne przestawiamy na specjalne tory. Weszliśmy w okres wojny. Cały wysiłek narodu musi iść w jednym kierunku. Wszyscy jesteśmy żołnierzami. Musimy myśleć tylko o jednym: walka aż do zwycięstwa.

Słowa te, wyemitowane przez Polskie Radio o godzinie 6:30 pierwszego września 1939 roku, rozpoczęły dla Polaków wojnę obronną o godność, przekształcającą się z czasem w wojnę o przetrwanie. Dla społeczeństwa skończył się wówczas okres międzywojennej sielanki. Dotychczasowy styl życia został pogrzebany pod gruzami miast. Wybuch wojny nie był zaskoczeniem – wszyscy się go spodziewali. Szokiem okazał się być jej druzgocący przebieg. Żołnierza polskiego, bitnego i dobrze wyszkolonego, zaskoczyła przepaść technologiczna między wyposażeniem własnym a niemieckim. Nowoczesna doktryna blitzkriegu paraliżowała ruchy wojsk polskich rozciągniętych na całej zachodniej granicy. Już pierwszego dnia wojny niemieckie lotnictwo zadało dotkliwe straty wielu polskim oddziałom polowym i garnizonom. Warszawa stała się jednym z głównych celów ataków z powietrza. Wojna rozgorzała na dobre.

22 września 1939, Lwów.

Po burzliwej naradzie generał brygady Władysław Langner podpisał kapitulację nękanego od dziesięciu dni Lwowa. Sowietci zgodzili się na warunki stawiane przez Polaków – mieli zagwarantować bezpieczeństwo życia wszystkim przebywającym na terenie miasta, zapewnić zachowanie własności prywatnej i nietykalność osobistą oficerom, szeregowym oraz cywilom. Wszystko było kłamstwem.

W dniu kapitulacji morale garnizonu było wysokie. Amunicji wystarczyłoby na dalszą walkę, mimo to miasto oszczędzono przed zagładą z rąk niemieckich i oddano je Słowianom. Nikt nie

mógł przypuszczać, że sowiecka okupacja będzie gorsza od niemieckiej. Żołnierzy podzielono na dwie kolumny – oddzielnie szli szeregowi, oddzielnie oficerowie. Zgodnie z umową wszyscy mieli zostać zwolnieni po dotarciu do Winnik położonych na przedmieściach Lwowa. Tak się jednak nie stało.

W niewoli

20 października 1939, Kozielsk.

Była godzina dwunasta w nocy. Jeńców przywieziono do okolic obozu koleją. Wśród nich znajdował się Piotr Zwierzchowski – lekarz, internowany żołnierz Wojska Polskiego w stopniu porucznika. Ściśnięci w wagonach towarowych mężczyźni opadali z sił. Zimny, rosyjski wieczór wydawał się trwać wieki. Więźniów wyładowywano i zliczano kilka godzin. Wreszcie ustawiono ich w długą kolumnę i ruszono w drogę. Po kilku kilometrach oczom wszystkich ukazały się drewniane, oświetlone elektrycznie zabudowania. Miejscowość na horyzoncie to Kozielsk, położony około dwieście kilometrów na południowy zachód od Moskwy. Obóz był duży. Drewniane zabudowania zlokalizowano na terenie zabytkowego monasteru.

Po rejestracji wszyscy Polacy trafiali pod prysznic, a ich ubrania – do dezynfekcji. Następnie jeńców poprowadzono do baraków. Drewniane budynki były znacznie przeludnione, a panujące w nich warunki sanitarne – okropne. Jediną zaletą zaistniałej sytuacji było gromadzące się wewnątrz ciepło, chroniące mieszkańców baraków przed zamarznięciem. Piotr Zwierzchowski został przydzielony do pryczy, którą dzielił z czterema innymi mężczyznami. Twarde deski uciskały kości, panujący wewnątrz ścisk dawał się wszystkim we znaki. Jeńcy mieli spędzić tu ostatnie miesiące swojego żywota.

29 października 1939, Kozielsk.

Każdy z radzieckich obozów cechował się własnym i charakterystycznym tylko dla siebie sposobem wykorzystania znajdującej się wewnątrz siły roboczej. W Kozielsku zniewoleni żołnierze pracowali przede wszystkim w obozie i jego okolicach. Przeładowywano drewno, karczowano lasy, stawiano nowe baraki. Część jeńców zajmowała się porządkami. Codziennie wyznaczano grupy, których zadaniem było czyszczenie latryn. Obsługi wymagała także obozowa kuchnia, magazyn, szpital i fryzjernia.

Las budził się do życia. Zaczynał się kolejny dzień. Mimo wczesnej pory porucznik Zwierzchowski nie spał. Życie w obozie rządziło się własnym rytmem – praca zaczynała się z samego rana. Wokół baraku słychać było jeńców zmierzających do wypełnienia przydzielonych im zadań. Tutaj nie liczyło się kim jesteś – wszyscy byli traktowani z takim samym chłodem i dystansem. Dzisiejszą rolą Piotra Zwierzchowskiego było wyładowywanie desek z kolejki. Miały one posłużyć do dalszego rozwoju obozu – budowy nowych baraków i wzmocnienia starych. Jedni uznawali to za dobry znak. Sądziли, że ich praca jest potrzebna sowietom. Drudzy – wręcz przeciwnie. Wzmocnienie baraków oznaczało, iż będą tu zimować.

24 grudnia 1939, Kozielsk.

W założeniach Włodzimierza Lenina Związek Radziecki miał się stać niedoścignionym wzorem dla reszty świata. Hasła władzy w rękach rad kusiły wygłodniały i uciśnięty carskimi rządami tłum. Pragnienie lepszego jutra stało się podwalinami imperium. Mimo to brutalna natura człowieka pod postacią partyjnych aparatczyków zwyciężyła i uczyniła z ZSRR imperium zła. Idealny człowiek radziecki winien być nacionalistą bez narodowości, wiernym bez wiary, człowiekiem bez człowieczeństwa. Wrogiem zostawał każdy, kto chciał ów porządek naruszyć. Solą w oku komunistów stał się Kościół, który spajał ludzi w strukturze niezależnej od państwa.

Wigilię Bożego Narodzenia spędzano w Kozielsku bardzo skromnie. Rosjanie odnosili się wrogo do wszelkich przejawów religijności. Zabroniono śpiewania kolęd i gromadzenia się w większe grupy. Porucznik Zwierzchowski obchodził święta w pięcioosobowym gronie – razem z kolegami z pryczy. Jeńcy palili papierosy, pili czarną kawę i jedli śledzie z cebulą, co jak na warunki obozowe stanowiło niezwykle luksusową wieczerzę. Zwierzchowski wspominał swoją rodzinę, którą ostatni raz widział kilka miesięcy temu. Księżyc błyszczał wysoko na niebie, śnieg srebrzył się na ziemi. To były wyjątkowo przykre święta. Dla większości – ostatnie.

1 stycznia 1940, Kozielsk

Najbardziej dokuczliwym problemem trapiącym Polaków od początku ich pobytu w Rosji były braki zaopatrzeniowe. W obozie wiecznie brakowało chleba, cukru, tytoniu i mydła. Utrudniony był także dostęp do pryszniców i latryn, przez co poziom higieny obniżał się z tygodnia na tydzień.

Nowy rok zaczynał się dla porucznika Zwierzchowskiego tak samo, jak wszystkie inne dni w Kozielsku. Pobudka o szóstej rano, później praca. Ciągłe bolące kości nie ułatwiały

normalnego funkcjonowania – sienniki były w obozie rzadkością. Wybrakowana dieta skutkowała coraz gorszym samopoczuciem i chronicznym wygłodzeniem. Jedyną alternatywą dla stołówki był kiosk prowadzony przez Rosjan, jednak ceny w nim były horrendalnie wysokie.

Kres

5 marca 1940, Moskwa.

Biorąc pod uwagę, że wszyscy oni są zatwardziałymi i niepoprawnymi wrogami władzy sowieckiej, NKWD ZSRR uważa za niezbędne:

[...] Sprawy znajdujących się w obozach dla jeńców wojennych 14.700 osób [...],

Jak też sprawy aresztowanych i znajdujących się w więzieniach w zachodnich obwodach Ukrainy i Białorusi 11.000 osób [...]

Rozpatrzyć w trybie specjalnym, z zastosowaniem wobec nich najwyższego wymiaru kary – rozstrzelania.

Tak brzmiał fragment pisma Ławrentija Berii, zbrodniarza odpowiedzialnego wraz ze Stalinem, Mołotowem, Woroszyłowem i Mikojanem za podjęcie decyzji o wydaniu wyroku śmierci na ponad dwadzieścia pięć tysięcy osób. Transporty z Kozielska do Katynia rozpoczęły się 3 kwietnia 1940 i trwały ponad miesiąc, aż do 12 maja. Jeńców na miejsce zbrodni przewożono koleją i autobusami więziennymi. Egzekucji dokonywano poprzez strzał z broni krótkiej w potylicę.

5 marca 1940, Katyń.

Las Katyński jest piękny – malownicze pagórki porośnięte sosnami i brzozaami nadają miejscu tajemniczy klimat. Zielone wzgórza, chociaż kryją w sobie mroczne świadectwo czasów terroru, zdają się na przekór wszystkiemu tryskać życiem. Wszystkie historie ponad czterech tysięcy zamordowanych tu osób splotły się w tym miejscu. Opowieść każdego z nich zakończyła się w ten sam sposób. To tutaj zginął major Zieleński i porucznik Zwierzchowski.

Co jest po śmierci? To pytanie prześladowało prawdopodobnie każdą z ofiar zbrodni katyńskiej. Żyjący nie znają na nie odpowiedzi, a martwi nie mogą już jej udzielić. Mimo to, z całą pewnością można stwierdzić, że zamordowani nie są już jeńcami – ich niewola się skończyła.

Prawda spoczęła w katyńskich mogiłach. Kłamstwo przeżyło zbrodnię i żyło dalej, czerpiąc siłę z dekadencji Związku Radzieckiego. Po upadku kolosa na glinianych nogach fałsz utracił swą moc. Zadaniem żyjących jest dołożenie wszelkich starań, aby jej nigdy więcej nie odzyskał.

Bibliografia:

- Postacie majora Zieleńskiego i porucznika Zwierzchowskiego zostały stworzone na podstawie pamiętników odnalezionych w mogiłach Katynia
- katyn.ipn.gov.pl
- encyklopedia.pwn.pl
- *Zeszyty Katyńskie* (dostępne na stronie Instytutu Pamięci Narodowej)
- web.archive.org
- S. Jankowski - *Czterdziestu co godzinę* - Warszawa 2002
- W. Abarinow – *Oprawcy z Katynia* – Kraków 2007